

**O wyższości Giordana Bruna nad Benedyktem
de Spinozą, czyli o relacjach:
Andrzej Nowicki – Leszek Kołakowski
(wstęp do szkicu „biografii równoległych”)**

STEFAN SYMOTIUK

Wiele postaci „warszawskiej szkoły historyków idei” przesłoniętych jest dziś przez osobę i dzieło Leszka Kołakowskiego. Autor dowodzi, że były w niej postaci nie ustępujące Kołakowskiemu, a może nawet i bardziej znaczące, intelektualnie i kulturowo. Przywołuje postać Andrzeja Nowickiego, jako myśliciela mogącego konkurować z Kołakowskim i zasługującego na ukazanie w „biografii równoległej”, zestawiającej ich losy i poglądy w Polsce po 1945 roku.

Słowa kluczowe: warszawska szkoła historyków idei, antropocentryzm – humanizm, optymizm – pesymizm

Po śmierci Leszka Kołakowskiego ukazało się oryginalne wspomnienie o nim Andrzeja Nowickiego¹, oparte na zgromadzonych w archiwum prywatnych listach, dedykacjach, recenzjach, swoiste *silva rerum* lat znajomości, rozbieżności, podsumowań kończących się biografii. Rodzaj wspomnieniowej „szuflady pamiątek”.

Dziwnie wyglądała już chronologia ich rozwoju naukowego: starszy o osiem lat Nowicki zaczyna studia filozoficzne w roku 1938 i kontynuuje je na tajnych kompletach u Tatariewiczza, aby już w 1947 roku doktoryzować się pracą *Co to są czyny bohaterskie?*, pod promotorstwem Tatariewiczza, gdy Kołakowski doktoratu *Nauka Spinozy o wyzwoleniu człowieka* broni dopiero sześć lat po nim – w 1953 roku. Ale Kołakowski habilituje się pracą *Jednostka i nieskończoność. Antynomie wolności w filozofii Spinozy* już w 1958 r., gdy Nowicki czyni to dopiero w 1962 r. na podstawie pracy *Centralne kategorie filozofii Giordana Bruno* a Kołakowski jest jednym z recenzentów tej pracy.

Dziwnie zaczyna się wspomnienie Nowickiego o Kołakowskim: wizją „tamtego świata”:

¹ „Sofia” 2009, nr 9.

„Jeśli spotkamy się na tamtym świecie, to prawdopodobnie powita mnie tymi samymi słowami: »Tysiąc spraw!«, a być może doda: »Miałeś rację, tu także Boga nie ma«, (musiał to więc być chyba antyczny świat Pól Elizejskich), aby na końcu podsumować różnicę między przejmującym lamentacyjnym, Hiobowo-Koheletowym katastrofizmem Kołakowskiego w końcówce życia a własnym radosnym tryumfalizmem. Komentując słowa Kołakowskiego: „Zło jest w nas i to jest jeden z powodów, bo nie jedyny, dlaczego świata doskonałego nie można zbudować [...] Niewierzący muszą uznać [...], że my wszyscy jesteśmy nieudacznikami i ludźmi przegranymi”, odpowiada mu Nowicki: „Szkoda, że przestałeś być ateistą. Gdybyś nim pozostał, poznałbyś szczęście ateisty od wewnątrz i nie przyszłoby ci na myśl, że przegrałeś życie”.

Nie napisał, że Kołakowski, przegrał życie, bo w świetle ergantropizmu i inkontrologii życia nie przegrał: zostawił „siebie” w ogromie dzieł i czynów. Każdy chciałby tak życie „przegrać”. Ale przegrał je w nihilistycznym geście samodestrukcji i samonegacji, na jaki żaden aktywny człowiek nie zasługuje.

Samobiczując się, Kołakowski nie pretendował do wyższości nad myśleniem Nowickiego, ale godziłby się na aksjologiczny egalitaryzm – wszyscy jesteśmy przegrani. Sądząc, że jest to prawda definitywna i on tę wiedzę posiada, sytuuje się jednak wyraźnie jako wyższy i wygrany. Można wszakże zapytać, czy to nie Nowicki w zaistniałych rozbieżnościach myślowych miał „więcej racji”. Można jednocześnie sądzić, że w tej grze o „status” odnoszą sukces czy porażkę nie tylko ci dwaj myśliciele, ale też „przewodnicy” ich życia: Giordano Bruno oraz Benedykt de Spinoza. Pośrednio oni też toczą ze sobą spór za plecami ścierających się polskich myślicieli. Obaj byli ofiarami brutalności swoich epok, nawet Bruno bardziej. Ale to nie heroizm jest tym, co w Brunie pociąga Nowickiego.

Nie wgłębiając się we wszystkie aspekty odmienności tych filozofów, poprzestaniemy tu na wyodrębnieniu tych aspektów filozofii Bruna, która musiała wieść Nowickiego w odmiennym kierunku, niż mógł to czynić Spinoza. Zauważmy na wstępie, że zanim Bruno mógł stać się przewodnikiem Nowickiego, ten musiał go **wybrać**, kierując się jakimiś intuicyjnymi i psychologicznymi przesłankami. W jego psychicznym uposażeniu musiało być coś, co pozwalało mu przeczuć, że ten włoski, renesansowy filozof „to jest to”. Taką predyspozycją może był wrodzony brak **empatii** wobec bestialstwa, okrucieństwa, psychopatii. Przeglądając dialogi literacko-filozoficzne *Uczeń Twardowskiego. Władysław Witwicki* znajdujemy autocharakterystykę Nowickiego, która mogła kierować go ku filozofom typu Bruna:

„Nie mam powołania do opisywania potworności. Wyobraźnię moją pobudzają inne sytuacje: przede wszystkim spotkania twórców kultury, filozofów, muzyków, malarzy, poetów, uczonych, którzy mają sobie wiele do powiedzenia, a miejsce akcji – jakies piękne, zaciszne wnętrza lub np. ogród – sprzyja skupieniu, równie silnie działają na moją wyobraźnię spotkania osób odmiennej płci, które czują do siebie pociąg fizyczny i są wzajemnie sobą oczarowane; no i jeszcze trzeci typ sytuacji, w którym

człowiek staje się uczestnikiem jakiegoś doniosłego wydarzenia historycznego. Każda z tych sytuacji posiada swój specyficzny koloryt i ulubione przeze mnie tło: na przykład miękkie fotele, lampa, obrazy w złożonych ramach, jakaś kolumna lub biały posąg na tle grubej aksamitnej kotary, najlepiej granatowej, ciemnozielonej, czarnej albo purpurowej czy też ławka w ogrodzie lub polana w lesie w bezdeszczowy ciepły dzień i wreszcie – jeśli chodzi o sytuacje trzeciego typu – jakiś wielki plac, na którym odbywa się manifestacja lub wiec czy jakaś wielka sala w pałacu, gmachu państwowym czy uczelni.

Nie potrafię i nie chcę wyobrażać sobie innych sytuacji: na przykład w szpitalu, w więzieniu śledczym, w obozie koncentracyjnym; sytuacji, w których człowiek jest głodny, zziębnięty, poniżany, torturowany, brudny, oszpecony, w łachmanach pełnych robactwa [...]. Mówi się wprawdzie często, że dopiero w takich strasznych sytuacjach, w nędzy, w chorobie, w szpitalu, w więzieniu, w obozie koncentracyjnym ujawnia się prawdziwa natura człowieka. A więc, że trzeba człowieka umieścić na samym dnie, rozebrać do naga, upokorzyć i torturować, a wtedy dowiemy się, jakim jest naprawdę. Mam poważne wątpliwości. Dlaczego to sytuacje nieludzkie mają odsłaniać prawdziwe oblicze ludzi. Czy nie lepiej poznać się człowieka w sytuacjach, które są dla niego typowe? Gdy z czegoś pokpiwamy: „komizm opiera się na zasadzie życzliwej karykatury, takiej, która tylko pozornie poniża, a w rzeczywistości gloryfikuje”². Taka dyspozycja indywidualna – jak wiemy z lektury *Tak zwanego zła* Lorenza – świadczy, że gatunki zwierzęce nie mają w swoich kodach genetycznych agresji bestialskiej, stając w ten sposób na pozycjach dawniej głoszonych przez Kropotkina, choć nie zapobiega to agresywności wewnątrzgatunkowej. Lorenz, ale „instynktownie” również Nowicki stają po stronie, którą w XIX w. przyjmował nurt anarchistyczny. Absorbujące Kołakowskiego „wrodzone zło” człowieka jest dla Nowickiego – jak się zdaje – czymś niepojętym.

Chociaż za przewodnika wybiera uczonego spalonego na stosie, a dokonuje też apoteozy drugiego: Giulia Cesare Vaniniego, również spalonego na stosie, to jednak widzi w nich witalność i kreatywnizm, a nie tragizm. Można powiedzieć, że preferencje ku optymizmowi wyrażają się u Nowickiego w samym wyborze Renesansu jako głównej epoki – przedmiotu badań. Co prawda była to epoka niespokojna, ale bez tej skali, jaką konflikty w Europie osiągnęły w czasach XVII i XVIII wieku. Sam zresztą krajobraz, kultura codzienna, cywilizacja miast włoskich musiały nieść w sobie inną aurę myślenia, niż wiek XVII – wiek rozpadu chrześcijaństwa zachodniego, wojny 30-letniej i innych wojen religijnych czy też zaburzeń doby „absolutyzmów oświeconych”, biurokratyacji, potężnych armii imperialnych itp. Ci członkowie warszawskiej szkoły historyków idei, którzy za domenę czasową badań obierali sobie takie dłuższe okresy trwania myśli europejskiej, musieli wchodzić w **zażyłość** z określonym typem

² A. Nowicki, *Uczeń Twardowskiego. Władysław Witwicki*, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1983, s. 348–349.

światopoglądów, autorów, typów wrażliwości. Możemy to spostrzec w odmienności filozofowania Kołakowskiego – nawet w jego barokowym stylu pisarskim a stylu B. Baczki czy J. Litwina – pełnym paradoksów, finezji, ironii. Inny jest styl A. Walickiego, B. Skargi i in. Chętne sięganie do dialogów jest tym, co część prac Nowickiego wiąże z renesansem.

NOWICKI PROMETEISTA

Od romantyzmu prometeizm jest jedną z pierwszoplanowych wartości aksjologii polskiej. Jeszcze w międzywojniu miał swoją polityczną ekspozycję w tzw. „polityce wschodniej”. Prometeizm Nowickiego jest pochodny od aksjologii młodego Marksa i szeroko rozumianej lewicy socjalistycznej, ale rozszerzony jest do czterech domen świata ludzkiego, przejawia się w czterech postaciach: rewindykacji dóbr „ukrytych w naturze”, dóbr obecnych w starej kulturze, wobec której trzeba dokonywać procedur „rekonkwisty”, w świecie treści psychicznych i duchowych, które zasługują na eksterioryzację. Trzeba jeszcze tworzyć „z niebytu”, wydobywając treści, „których jeszcze nigdy dotąd nie było”. Powtarza tu postulat Ernsta Blocha, którym był urzeczony.

Te cztery światy były „polami wyjścia”, z których wypływają rzeki, zlewające się w „nową kulturę”. W treści takiego programu można dopatrywać się archetypów „Sezamów”, z których czerpanie lub **rekonkwista** jest misją człowieka, który sam też jest „Sezamek” do otwarcia. W biografii Nowickiego znajdujemy na to przykład: przez kilkadziesiąt lat życia prowadził zeszyty dla notowania snów, które wypełniały jego nocną bierność.

W odróżnieniu od Kołakowskiego, którego już przy pierwszych pracach o Spinozie interesuje problem wolności, pojęcie to nie należy do „centralnych kategorii” filozofowania Nowickiego. Może zaakceptowałby pracę habilitacyjną jednego ze swoich studentów w UMCS – Andrzeja Niemczuka, który dowodził, że wolność nie jest sama wartością, jest tylko „**warunkiem** istnienia i realizacji wszelkich wartości”. Rzeczywiście – wolność umożliwia czynienie zła i dobra. Kiedy jej brak, sama staje się wartością, ale zastępczą. Kto wybiera wartość, wyrzeka się sytuacji, gdy na wybór tej wartości dopiero się decyduje – wyrzeka się wolności. Ale – po pierwsze: sam to czyni, po drugie: podejmując konieczności implikowane przez tę wartość. Kto ją wybiera, posiada jednak dopiero jedną, pierwszą literę alfabetu, nikt niczego, posiadając jedną literę, nie napisze, ale nie napisze też nic wyraźnego, kto by miał wpojone wszystkie litery, bez pierwszej. Wolność jest dodatkiem do wartości, a sama jest tylko cokołem. Cokół bez postaci na nim usytuowanej jest sensowny, ale demonstruje tylko chęć hierarchizacji świata. Przed rektoratem UMCS stoi wysoko usytuowana Maria Curie-Skłodowska, a blisko niej stoi odlana z metalu ławka, na której siedzi pierwszy rektor UMCS – prof. Raabe. Jest to dobrą ilustracją tego, o czym mówimy. Skłodo-

wska była **wybitna**, miała wolność wyłamania się ze skostniałej nauki, ale sama taka wolność nic by nie znaczyła, gdyby nie **treść** jej odkrycia. Raabe był dobrym uczonym i szlachetnym szefem wspólnoty uczonych, ale z pewnością, gdyby też zdobył nagrodę Nobla, niestosownością byłoby umieścić go na ławeczce, bez cokołu. Cokół oznacza nie tylko hierarchię, ale też **decyzję**. Jest wyrazem wyboru, przekreślenia wahań i chwiejności. Gdy eksplozyjne konflikty społeczne kończą się zwycięstwem jednej ze stron, część pomników zostaje zburzona – choć nie wszystkie i nie całkowicie. Przed budynkiem komendy policji z czasów stalinowskich w Lublinie zostawiono jednak taki pusty cokół, gdy inne pomniki zburzono z cokołami. Ciekawe, jaka jest symbolika takiej „połowiczności”.

Można powiedzieć, że filozofia Nowickiego jest humanizmem, ale nie antropocentryzmem. Na cokołach jego aksjologii stoją nie tylko ludzie. Są – cytował polskiego glaciologa Dobrowolskiego – „rzeczy cenniejsze niż ludzie”. Wszystko, co **ukryte** w naturze, prosi się o wydobywanie, przedstawienie, odsłonięcie, bo – pisze w powieści poświęconej Giordanowi Bruno – „Najcenniejszą prawdę znalazłem w polu Anaksagorasa. Brasco – jak to zapewne pamiętacie – przytacza jego myśl, że **wszystko znajduje** się we wszystkim. Ta myśl – *omnia in omnibus* prowadzi do odkrycia, że w takim razie **wszystko można wydobyć ze wszystkiego** – *ex omnibus omnia* [...], a więc w każdym człowieku oprócz zwykłej gliny jest także – ukryta głęboko – żyła **szczerego złota** i dobry nauczyciel potrafi u każdego ją odkryć i z każdego ją wydobyć. Tę samą myśl można wyrazić również za pomocą wielu innych metafor. Można więc powiedzieć, że Natura dała każdemu człowiekowi **wspaniałe skrzydła**, tylko nie każdy potrafi je rozwinąć. I dlatego właśnie potrzebni są filozofowie, nauczyciele, wychowawcy, którzy dopomagają ludziom do rozwijania własnych skrzydeł. I tym się różnią źli władcy od dobrych władców. Źli władcy – obawiając się poddanych – podcinają im skrzydła, aby nikt nie mógł się wznieść zbyt wysoko”³.

Można takie stanowisko określić jako „powszechny majeutyzm”. Jest to coś innego niż „hermeneutyzm”, tj. chęć zrozumienia każdego i wszystkiego, co w świecie istnieje. Sokrates chciał **wydobyć** z umysłów ludzkich „prawdę”, Nowicki chce wydobywać też i dobro, i piękno, i nie tylko z ludzi, ale ze wszystkich istot i rzeczy.

Antropocentryzm Kołakowskiego (nie odcinający się, jak się okazało, od teocentryzmu) i **tylko** humanizm u Nowickiego: oto „dział rzeczny” ich świata myślowego, linia, wzdłuż której wody w krajobrazie płyną w różne strony. Podziały wśród warszawskiej szkoły historyków idei miały właśnie takie pęknięcie: humanizm – antropocentryzm. Nowicki uznawał istnienie „pozytywnej alienacji”: jeśli coś się „wyobcowuje”, usamodzielnia a nawet zaczyna dominować nad swoim twórcą, to jeszcze to ograniczenie wolności, zerwanie się wytworu z podległości twórcy nie jest złem. Każdy wielki twórca podlega magicznej zależności od swojego dzieła. Leonardo da Vinci

³ Tenże, *Lampa trzydziestu spotkań czyli Bruno w trzydziestu dialogach*, Wyd. Śląsk, Katowice 1980, s. 313.

przez dwadzieścia lat malował Monę Lizę. Taki stan jest istotą **pasjonaryzmu**. Najwięksi z twórców bywali niewolnikami swoich pomysłów, poświęcali im życie. Natomiast stronnictwo Kołakowskiego uznawało, że każde oderwanie się dzieła, procesu, zadania od twórcy, a tym bardziej jego zapanowanie nad twórcą, to klęska tego ostatniego, zaprzeczenie wolności. To tak, jakby rodzice nie chcieli, aby dzieci kiedykolwiek opuszczały dom rodzinny a raczej stale pozostawały pod ich „wpływem” – myślenie silne w tradycyjalnych społeczeństwach chłopskich.

Zarówno świat przyrody, jak społeczny czy kulturowy są synkretyczne, są „mieszankami” treści, można je poddawać określonym procedurom i metamorfozom (pogląd taki zbliżał Nowickiego do postmodernizmu): analizie, kształtowaniu, dokładaniu, rozwijaniu, wydobywaniu z wnętrza, na zewnątrz, odejmowaniu, mieszaniu, oddzielaniu, odbijaniu, kombinowaniu⁴. Te całości są właśnie heterogenicznym obszarem budulca i inspiracji dla twórczości, choć **sklejają** się w gęste struktury, z których trudno potrzebne elementy wydobyć. Aby ustalić zawartość tradycji alchemicznej dla myślenia Bruna, Nowicki – jak wspomina – „**przekopał**” się przez stopy literatury alchemicznej, by wydobyć i wyłowić niewielkie elementy wiedzy istotnej dla swoich poszukiwań. Każdy intelektualista jest takim wędrowcem – łowcą w cudzych światach.

Czerpanie z „Sezamu” kultury jest właśnie odmienne od procedur przyrodnawców. Artyści ukrywają swoje idee w „warstwach ochronnych”, maskujących ich np. przed cenzurą, obyczajową, polityczną, kościelną. Często nie potrafią w pełni wyrazić nowych treści, jakie ich nurtują i pozostają w szrankach starych form wyrazu czy przekonań. Często też jakiś obszar kultury jest „bankiem depozytowym” dla dzieł i treści z innych dziedzin życia.

Dotyczy to w dużej mierze Kościołów i religii. Lęk przed religią miał w historii ludzkości sens pozytywny: np. w trakcie wojen nie niszczone świątyni, obawiając się gniewu i zemsty bogów. Pozwalało to przechowywać w świątyniach dzieła sztuki, biblioteki, instytucje demokratyczne: np. w niektórych klasztorach wybór opatów opierał się na ordynacjach wyborczych, tajnym głosowaniu wedle najlepszych norm demokracji, itp. Instytucja spowiedzi antycypowała freudowskie techniki „psychoanalizy” i ujawniania kompleksów.

Nowicki nie atakował religii jako takiej, ale z przekonania, że zawarte w niej „depozyty” antropologiczne, polityczne i kulturowe nie mogą na wieki spocząć w bankowych skrytkach i skarbcach, ale powinny służyć ludziom – rozwinięte do form odpowiednich dla nowoczesnych zbiorowości. To dobrze, że św. Tomasz przechował w swoich traktatach Arystotelesa, ale trzeba też tego antycznego myśliciela stamtąd wydobyć i pozwolić jego dziełu rosnąć, inspirować innych autorów itd. Można by też powiedzieć, że jest to u Nowickiego postawa **rekonkwisty**, podobna do akcji Hiszpanów, odbijających kraj z rąk islamu. Słuszne jest odebranie depozytu od tych, którzy

⁴ Por. tamże, s. 195–196.

tak się do niego przyzwyczaili, że na wieczność chcą być jego jedynymi dysponentami.

Czynność rekonkwisty określał terminem „wyłuskiwania”: treść żywą, pożywną, soczystą trzeba niekiedy wydobywać rozłupując „skorupę” czy „łupinę”, w której tkwi. Tak – zdaniem Comte’a – z religii wydobywa się filozofia (metafizyka) a z niej wiedza pozytywna, tj. nauki szczegółowe. Analogiczne opinie wypowiadał lwowsko-lubelski naukoznawca, lekarz Ludwik Fleck: teoria naukowa to inspirujące odkrycie zawarte w skostniałej otoczce aksjomatów, stereotypów, popularyzacji publicystycznych i dydaktycznych. Prawdziwy uczony umie „wyłuskiwać” z książek to, co jest żywe i inspirujące. Nie religia przeto jest zła, ale to, że przetrzymuje często jakby w „jarzmie” różne obszary życia ludzkiego i kultury. Nie niszczenie religii jest jednak metodą radzenia sobie z przyswajaniem dorobku poprzednich pokoleń. Religia bywa mniej „religijna”, gdy jest motywowana tylko strachem przed śmiercią czy nadzieją na lepsze życie **dopiero** po śmierci, nie jest samoistna i prawdziwa, działa „na smyczy” przejściowych potrzeb jednostek. Skutkiem fatalnego zastoju w medycynie i biologii – a więc koszmaru chorób i zgonów – może zachować w dziejach swój pocieszający wpływ, ale nie jest to najtrwalsza podstawa jej wartościowego istnienia.

Toteż po pojawieniu się programu „eurokomunizmu” autorstwa przywódcy Wł.P.K – Berlinguera, który po porażce lewicy w Chile uznał, że lewica sama nie poradzi sobie z autorytarnymi, ale też liberalno-prawicowymi reżimami i powinna zawrzeć **kompromis historyczny** z chrześcijańskimi demokratami, Nowicki był skłonny działać dla takiego dziejowego kompromisu w pierwszych miesiącach legalizacji „Solidarności” w Polsce. Nie tracąc tożsamości, uważał za możliwe znalezienie płaszczyzny wspólnego działania.

W tym samym czasie Kołakowski skłaniał się ku przyjęciu istnienia Boga i jakiegoś typu prywatnej religijności. Paradoks: gdy zaczęto wydawać w Towarzystwie św. Tomasza w Lublinie *Powszechną Encyklopedię Filozofii*, pierwsze tego typu dzieło w Polsce, to biogram Nowickiego znalazł się w siódmym tomie tego wydawnictwa, a hasło *Kołakowski* dopiero w Suplemencie. Kołakowski natomiast cieszył się dużą popularnością w kręgach krakowskich personalistów: Tischnera, Kłoczowskiego i in.

Można zadawać sobie pytania, jak wyglądałaby dziś sytuacja w świecie, w której dwie wielkie formacje duchowe: chrześcijaństwo i lewicowy progresizm zawarłyby **kompromis**. Na pewno zdołałyby ustrzec świat od szaleńczej polaryzacji między oligarchiami finansowym a biedniejącym lawinowo i zadłużonym u nich świecie globalnym, polaryzacji grożącej globalnym konfliktem i zagładą. Niestety, środowiska opiniotwórcze Kościoła nie dostrzegły, że warto „dogadywać się” z partnerem wówczas, gdy jest najsłabszy, a nie najsilniejszy. A przecież samo narzucenie lewicy obowiązku przyjęcia personalizmu, tj. filozofii wykluczającej **kolektywizm**, byłoby szansą zgodnej współpracy na daleką perspektywę. Szansa ta – jak się zdaje – uległa całkowitemu

zatraceniu.

W *Rozmowach z diabłem* i *Kluczu niebieskim* Kołakowski poprzednią totalną wojnę z chrześcijaństwem zastąpił uszczypliwościami bliskimi drwinie i szyderstwom (czego nigdy mu nie zapomniano), a Nowickiego uważał za ideologa „kultury świeckiej” w kostiumie parakościelnym (nazywał go zatem „księdzem Andrzejem”). Ale dziś już ani klasyczna prawica, ani lewica nie mają wiele do powiedzenia. Międzynarodowe rynki finansowe i medialne decydują o biegu spraw. Trzeba mieć nadzieję, że również w ich interesie jest, aby świat nie pogrążył się w nowej wojnie.

CYWILIZACYJNY KONTEKST ROZBIEŻNOŚCI: NOWICKI – KOŁAKOWSKI

Jak zauważyłem, *ethos* pisarstwa filozoficznego Kołakowskiego to obrona „subiektywności” ludzkiej, intymności, prywatności życia osobowego. Zaś Nowicki bardziej eksponuje obronę „praw ludzkich”, **godności** człowieka wynikających z kreatywnego posłannictwa osoby ludzkiej. Broni nie tyle osobności wewnętrznego świata jednostki, co twórców (a twórcami – potencjalnymi – są wszyscy), którym epoka nie daje zrealizować się, wcielić w transhistoryczne byty (traktaty, dzieła sztuki, programy polityczne, koncepty więzi społecznej). Czy człowiek jest istotą **gotową**, a tylko żyjącą w **niehumanitarnych** warunkach, a zatem trzeba prowadzić śledztwo, kto za te warunki odpowiada i usuwać sprawców zła, a ludziom przywrócić **godne** warunki egzystencji, które im się należą? Czy też inaczej: człowiek jest ciągle tylko istotą „wstępnie ludzką”, należy jeszcze przemyśleć procesy jego rozwoju i **powstawania** a nie tylko emancypacji, spod ciężarów i brzemion, które go **ugniatają**? Kant pisał, że człowiek dzisiejszy znajduje się w świecie dziecięcości a trzeba doprowadzić go do dojrzałości. Nowicki odpisałby mu, że jest on wiecznym dzieckiem, które ciągle kreuje siebie i nie jest w stanie zamknąć się, w żadnej „normie ostatecznej”, w żadnej wieczystej dojrzałości. Im bardziej pokazujemy człowieka jako „gotowego”, tym aura jego „uciążenia”, „ucisku”, „gniecienia” jest bardziej dramatyczna i bardziej mobilizująca do walk społecznych i kulturowych.

Dylemat powyższy ukazuje istnienie dwu humanizmów. Zwolennicy **gotowizmu** antropologicznego byli bardziej melodramatyczni w swoich tekstach, ubolewający nad niesprawiedliwością społeczną, nad szykanowaniem jednostek, uciskiem, krzywdą itp. Im bardziej człowieka ukazuje się w wersji „gotowej”, tym bardziej **manichejsko** widziany jest konflikt: człowiek – człowiek i instytucje środowiskowe ich egzystencji. Gdy człowieka widzimy jako byt niedojrzały i rozwijający się, „okowy” jego istnienia nie są tak dramatyczne, dają się **przekuć** (np. kajdany w gwoździe do budowy domów).

W takiej metaforyce można też ukazać różnice między Nowickim a Kołakowskim. Dla laickich manicheistów lud wyglądał na skrwawione ciało Chrystusa rozpięte na krzyżu stratyfikacji klasowych, łajdackiego prawa, mechanizmów odrzucania, dep-

tania godności człowieka, przemocy, marginalizacji, pogardy i poniżania. Mogło się zdawać, że klasy panujące składają się z sadystów i faszystów, z jednostek genetycznie obciążonych nienawiścią do słabszych, albo też swoimi interesami zmuszonych do deptania słabszych a szlachetnych.

Można ocenić, że ten „liryczno-retoryczny” humanizm przenika myślenie Leszka Kołakowskiego. Przeciwstawne stanowisko to naturalistyczny prometeizm Andrzeja Nowickiego, przyjmujący raczej prepozytywistyczny socjalizm utopijny Saint Simone’a. Tu przyjmuje się, że człowiek wydobywa się ze świata przyrody, ciągle za mało nad nią panując. Im mniej jednostka czy grupa panuje nad przyrodą, tym bardziej wystawia się na panowanie nad sobą innej jednostki lub grupy. Ta panująca jest jakby fragmentem „natury”, która drugą, słabszą część tejże natury – niedojrzałe człowieczeństwo – kontroluje, skoro sama przez nie kontrolowana nie jest. Im większa dominacja przyrody nad człowiekiem, tym silniej jedne jednostki kontrolowane są przez inne. A więc to nie same „różnice klasowe”, „przesady religijne”, rasowe, pokoleniowe, płciowe itp. decydują o lepszym czy gorszym położeniu tzw. **ludu**. To niedorozwój cywilizacji materialnej, bezsilność wobec przyrody, braki w „wydobyciu” z jej zasobów dostatecznej ilości pożywienia, lekarstw, wiedzy przyrodniczej, budulca domostw, energii produkcyjnej itp. **decyduje** o fatalnej kondycji człowieka w życiu „na tym świecie”. Banalizując kwestie: gdy w mieście jest dużo tramwajów, to ludzie na przystanku ustępują sobie miejsca, są pełni rewerencji i uprzejmości. Gdy na przystanku kłębi się zdenerwowany tłum i w końcu pojawia się tramwaj, dziki tłum tratuje się, aby dostać się do środka.

Doznałem reprimendy ze strony Mistrza Andrzeja, gdy przed kilku laty upomniałem się w gazecie uniwersyteckiej UMCS o usunięcie z frontonu uczelni hasło „Nauka w służbie ludu”. Bardzo już chory Nowicki zirytował się na samo ujmowanie nauki **służącej** klasom niższym, gdy to one – w swoim interesie – powinny służyć nauce: głównej sile zdolnej emancypować je z nędzy, poniżenia, przemocy – a przede wszystkim ze stanu „niedorósłoci” cielesnej i duchowej, wynikłej z ciągle zbyt dużego „zanurzenia w przyrodę”, w świat darwinowskiej walki o byt i bezsilności wobec potęgi natury. Natychmiast przyznałem się do błędu myślowego a artykuł niniejszy traktuję jako dalszą ekspiację za ów błąd, przypominający „chłopomaństwo” czy ruch rosyjskiej młodej inteligencji XIX w. „pójścia w lud”, aby podnieść go z upadku – a to kosztem klas panujących a nie przyrody, która jest ciągle „Sezamem, który nie chce się otworzyć” na naglące i rosnące potrzeby ludzkie.

Dziś powiedziałbym: „wróg nie jest ani na prawicy, ani na lewicy”. Jest nim przyroda, która nie chce udostępnić człowiekowi swoich zasobów i bogactw. Kapitulancstwo wobec tej przyrody ogłaszają nurty ekologiczne, które z operetkowym liryzmem łamią ręce z litości nad niszczeniem środowiska przez człowieka. Np. człowiek wysłał już podobno z przyrody wszelkie podziemne zbiorniki ropy, gazu i teraz przyjdzie mu odpowiedzieć za to załamaniem się gospodarki, wojną o resztki paliwa dla

swoich samochodów i innymi klęskami. Tymczasem paliwo tak zużywane było również źródłem nieszczęść i zatrutym darem przyrody dla człowieka. Podniosło temperaturę globu, zatrulo powietrze, rozsiało substancje rakotwórcze, które zabiły miliony jednostek. Gdyby ludzie wcześniej odkryli, że trzeba czerpać z powietrza i wody „paliwo wodorowe”, które wypełnia wszechświat a nie daje zatrucia środowiska, sami porzuciliby nieszczęsną ropę naftową i dawno już pławili się w dostatku „czystej energii wodorowej”. Najnowszy skarb wydobyty z Sezamu przyrody to „grafem”: 1 gram tej substancji, która wyprze plastik, wystarczy do stworzenia folii o powierzchni trzech boisk piłkarskich, do rozerwania której to folii trzeba by strzelać do niej z armat. Cywilizacja jest ekranem, na którym, jak na ekranie filmowym, rzutuje się prawdziwa wielkość istoty ludzkiej, każąca patrzeć na dokonania ludzkie z podziwem i fascynacją. Szkoda tylko, że rewolucyjny postęp dokonuje się dziś w wielu dyscyplinach nauki i technologii, ale ciągle zbyt mało w biologii i medycynie. Gdyby było inaczej, Nowicki i Kołakowski nie musieliby jeszcze długo być ze sobą umówieni na Polach Elizejskich i odchodzenie nie następowałoby tak często wśród naszych przyjaciół i bliskich.

Summary

On the ‘Superiority’ of Giordano Bruno over Benedict de Spinoza, or On the Rapport Andrzej Nowicki – Leszek Kołakowski. An Introduction to an Essay about ‘Parallel Lives’

Many of the protagonists of the “Warsaw school of the historians of ideas” are overshadowed today by the personality and work of Leszek Kołakowski. The author demonstrates that there were figures equal to Kołakowski, and perhaps more significant intellectually and culturally. He recalls Andrzej Nowicki as a thinker capable of competing with Kołakowski and worthy of being presented in a “parallel biography”, juxtaposing their vicissitudes and views in Poland after 1945.

Keywords: Warsaw school of the historians of ideas, anthropocentrism – humanism, optimism – pessimism

STEFAN SYMOTIUK, emeritus professor extraordinarius of Maria Curie-Skłodowska University, student of Andrzej Nowicki; former head of the Chair of the Philosophy of Culture, founded by A. Nowicki, Lublin, Poland. E-mail: inkwietus@gmail.com